

Jeszcze niedawno wielu producentów sprzętu chciało mieć w ofercie własnego przenośnego grajka. Trzeba jednak przyznać, że Apple mocno pozamiatało, pozostawiając na rynku dwie grupy: kilku prawdziwych twardzieli – firmy niszowe – dla których jakość dźwięku jest priorytetem, a ich urządzenia grają lepiej od iPodów (tymi się zajmiemy), oraz grupę taniej tandety, konkurującej jedynie ceną i grającej gorzej (tymi nie będziemy się zajmować).



Colorful COLORFLY C4
Cowan X7
Creative ZEN X-Fi3
HiFiMan HM-602
iRiver S100

LEPSZE OD IPODA?

Prenosnych odtwarzaczy przystosowanych do grania plików FLAC jest całkiem sporo, a liczba ich będzie rosnąć ze względu na wydajność obecnie produkowanych procesorów. To, co chwilę temu było cechą unikalną, staje się codziennością, a możliwości zarezerwowane dla drogich streamerów są teraz dostępne w telefonach komórkowych (nie mówię tu o jakości odtwarzanego dźwięku, a o samej możliwości odtwarzania). W chwili, gdy piszę te słowa, leży przede mną 10 reprezentantów tego nurtu, z których opiszę mniej więcej połowę. Jako sprzęt towarzyszący pójdzie w ruch kilka par słuchawek, jakie znać z niedawnych testów „Audio”.

Ze spraw formalnych chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię – urządzenia Apple dysponują oczywiście możliwością odtwarzania plików kompresowanych bezstratnie – Apple Lossless, ale... dla sporej części nie-Apple’ego świata są one bezużyteczne lub traktowane niechętnie. Standardem dla dzisiejszego świata cyfrowych mediów wysokiej jakości stał się właśnie FLAC, który – jak wiele innych rzeczy – jest przez Apple ignorowany z przyczyn polityczno-biznesowych.

Producentem C4 jest chińska firma Colorful – zajmująca się elektroniką od ponad 20 lat. Ten produkt nie ma nic wspólnego z chińska masówką – to rękodzieło na takim poziomie, że jak tak dalej pójdzie, to za kilka lat o tradycyjnych firmach europejskich będziemy rozmawiali szeptem w muzeach. Rynku hi-end – też się bój Chińczyków.



Colorful COLORFLY C4

Dostałem *Colorfly*’a w zwykłym tekturowym brązowym pudełku. Pierwsza myśl – trzeba mieć jaja albo tupet, albo jedno i drugie, żeby produkt w tej cenie tak zapakować. Otwieram, w środku zwykła pianka i dwa czarne „cosie”. Udać mi się w końcu wyrwać mniejszy, wewnątrz zasilacz USB i przewód USB, hm... tak gruby USB z połączonymi końcówkami jako wyposażenie standardowe? Ciekawe...

Drugie pudełko nie daje się otworzyć, bo to na wierzchu jest czarna tekturową nasuwką... ściągam ją, pojawia się elegancki pojemnik z herbem (!). Otwieram... w wyklejonej zamszem szkatułce spoczywa kawałek egzotycznego drewna z wygrawerowanym (tym samym) herbem i nazwą *Classic Colorfly*. Ten odtwarzacz ma własny herb? Wyjmuję coś o wielkości i masie 3,5-calowego dysku twardego. Piękne to drewno. Odwracam. Front z patynowanego mosiądzu, jakbym trzymał w ręku kawałek dekoracji z filmu wg powieści Juliusza Verne „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi” (takie zabaweczki określane są często jako retro-futuro lub steampunk). Odnajduję jeszcze dość nietypowe etui – bardziej do transportu niż w czasie używania, bo nie ma dostępu do klawiszy i ekranu – oraz instrukcję obsługi wydaną wyjątkowo starannie – istne dzieło sztuki DTP.

Front urządzenia zajmuje spory ekran, czterokierunkowy wielki przycisk nawigacji z „enterem” na środku, mały dwupozycyjny przełączniczek do wybierania: „nutki” – trybów EQ (normal, rock, pop, classic, bass, jazz, ale brak możliwości własnych ustawień) i „SRC” – zmiany częstotliwości próbkowania (realizuje je chip Cirrus Logic CS8422 – 16/44,1, 24/88,2, 24/96, 24/176,4, i 24/192 – ależ to ma możliwość). Z prawej strony sporych rozmiarów potencjometr suwakowy, jakby żywcem wymontowany ze stołu miksera (sprawdza się fenomenalnie, pozwalając na precyzyjne ustawienie poziomu głośności, szczególnie przy niskich poziomach „nocnych” lub „do pracy”). Całość nie musi się podobać, ale robi wrażenie.

Na dolnej ścianie widać kilka kompletnie egzotycznych gniazd jak na sprzęt przenośny. Oczom nie wierzę – pierwsze od lewej to gniazdo słuchawkowe na dużego jacka (słuchawki do 300 omów)!!! Słyszałem legendy, że Colorfly potrafi grać ze wszystkim (chodzi o słuchawki), ale duży jack w przenośnym sprzęcie to chyba jakaś megalomania. Wyjścia słuchawkowe są jednak dwa (również 3,5-mm), obydwa pozłacane, jak i cała reszta gniazd. Dalej slot na karty mini-SD do 32 GB, co razem z wbudowanymi 32 GB daje już sensowną pojemność na pliki. Kolejne dwa gniazda to wejście i wyjście S/PDIF. Reset – przydaje się czasami, jak to w komputerze, i na koniec gniazdo mini-USB do ładowania i wymiany danych. Wyczytane w sieci informacje o pierwszym na świecie odtwarzaczu grającym 24/192, konwerterze cyfrowo-analogowym od Cirrusa Logica CS4398, upsamplingu, niskim jitterze, o wyglądzie nie wspominając, przygotowały mnie na spotkanie z czymś unikalnym, ale do końca nie przygotowały.

Włączam. Na ekranie mieści się sporo informacji (wszystkie strasznie drobne, dlaczego? – tu jest tyle miejsca...), w menu odnajduję język polski – to nieco zaskakujące w tak niszowym sprzęcie (HiFiMan ma do wyboru tylko angielski i 3 wersje „krzaczków”). Sam ekran pod każdym kątem świeci innym odcieniem, ale okazuje się to nieistotne, ponieważ system i tak nie wyświetla okładek. Nawigacja jest dość intuicyjna, lecz uciążliwa (kalka drobniaków trzeba by jednak poprawić) i nieco ociężała w reakcjach na nasze działania.

Gramy. Na pierwszy ogień czyli dwie wersje Pink Floydów „Dark Side of the Moon” (edycja „Immersion”, FLAC 24/96 i 16/44,1). Houston, mamy problem! Zamiast muzyki, słyszę przeraźliwe piszczenia i wycia... O co chodzi? Próbuje ponownie z Dianą Krall „Love Scenes” (FLAC 24/96) – to samo!!! Kolejne próby na innych podobnych plikach – znowu. Przecież miał grać aż do 24/192 – ale nie gra. Takie są opłakane skutki marketingowej

Od lewej: dwa wyjścia słuchawkowe (duży i mały jack!!!), gniazdo kart mini-SD, wejście i wyjście S/PDIF i gniazdo zasilająco-transferujące mini-USB. Wszystkie pozłacane



Egzotyczne drewno i wypalony herb nadają temu produktowi styl nieznan z innych grajków.

polityki taktycznych niedomówień – owszem, będzie grał 24/192, o ile to będzie plik WAV. Kto przy zdrowych zmysłach trzyma takie WAV-y? Dla zaspokojenia zwykłej ciekawości sprawdzam, ile to by zajęło miejsca – FLAC 16/44,1 to 260 MB, FLAC 24/96 to już 907 MB, po skonwertowaniu go do WAV 24/96 zrobiło się 1,470 MB, rzutem na taśmę konwertuje go do WAV 24/192 - plik ma 2,980 MB (prawie 3 GB na album). Nawet Linn, sprzedając swoje kosmicznej jakości Studio Mastersy, robi to w formacie FLAC (24/88,2) a nie w WAV.

Czas posłuchać tego, co można odtwarzać. Album „ABBA” (APE), który powodował wieszanie się HiFiMan, gra bezproblemowo, w tle słychać tylko lekki szum. Led Zeppelin „Led Zeppelin II” (japońska replika mini-LP, FLAC 16/44,1) zgrana do pojedynczego pliku + CUE – na wszystkich odtwarzaczach gra prawidłowo, tu – gdy wybieramy kolejne utwory – nie trafiają one w swoje początki, tylko gdzieś w końcówki poprzednich (nawet nie chce mi się już dochodzić, dlaczego tak się dzieje). To nie sam sprzęt jest tu winny, ale niedopracowany firmware. Zapewne jeszcze 2-3 upgrade’y i wszystko zagra jak z nut, ale stan na chwilę obecną jest taki, jaki jest.

Zmienimy temat – dwa gniazda RCA nie są analogowe więc o prostym przyłączeniu się do sprzętu stacjonarnego trzeba zapomnieć. Dzięki wyjściu S/PDIF możemy przekształcić Colorfly’ą w transport lub upsampler, wymagający zewnętrznego DAC-a (trochę to pokręcone), ale z tego, co wiem, niektórzy tak robią. Na uparte go można teoretycznie wprowadzić sygnał analogowy przez gniazdo słuchawkowe (maks. 2V) – nie próbowałem. Mam wrażenie, że implementacja DAC-a pod USB (HiFiMan taką ma) jest chyba czymś bardziej przydatnym, bo pozwala na granie wprost z komputerów, w towarzystwie których zazwyczaj spędza się wiele czasu, z wysoką jakością. Sam pomysł ładowania poprzez port USB jest trafiony, bo zawsze to jeden zasilacz mniej grzejący się w rozdzielaczu, i widać, że myśl projektanta cały czas krążyła wokół komputerów, ale z jakichś powodów nie została do końca zmaterializowana i Colorfly nie został przenośnym „dakiem”. Może kolejny model...

Brzmienie jest zwarte i poukładane, naturalnie brzmiące instrumenty mają bardziej „analogowy” charakter, panuje ogólna



Na sporym ekranie znajduje się wielki wskaźnik, którego przydatność jest umowna. Za to informacje tak podstawowe, jak tytuł utworu, zostały zepchnięte na margines. Również w oknie wyszukiwania albumów połowę miejsca zajmują zbędne kreseczki.

ciepłota i składniki są przyjemne „posklejanie”; wgrzanie się w cyfrową szczegółowość ustępuje tu miejsca przyjemności obcowania z muzyką jako taką. Detale są jakby zawalowane, najłatwiej byłoby to odnieść do żywego kontaktu z akustycznymi instrumentami na koncercie, kiedy pewne drobniaki umykają, bo traktujemy je jako elementy tła. W kolejnych utworach widać, że wokale w uprzejmy sposób wysuwają się nieco do przodu, co poprawia poczucie bliskości; chwilami to bardzo zmysłowe doznania – jak mruczenie kota wprost do ucha. Ogólna wysoka muzykalność na każdym kroku, na pewno warto posłuchać C4 osobiście przy pierwszej nadarzającej się okazji. W wielu domach ma szanse wyprzeć tradycyjne napędy CD (nawet te droższe).

COLORFLY C4

CENA: 2700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MIP
www.colorfly.eu/pl

WYKONANIE

Obudowa to małe dzieło sztuki, ale ze słabym wyświetlaczem, bateria o zdecydowanie zbyt małej pojemności (firma podobno nad tym pracuje).

FUNKCJONALNOŚĆ

Audiofilski uniwersalny przenośny odtwarzacz plików audio, obsługuje standardowe pliki FLAC (16/44,1), pliki w wyższych gęstościach (24/96 i 24/192) – tylko jako WAV. 32 GB pamięci wewnętrznej może pracować jako źródło w najlepszych systemach audio – wyjście S/PDIF współpracuje z dowolnymi dobrymi słuchawkami (także z „dużym jackiem”).

BRZMIENIE

Ciepłe, bliskie, naturalne.